

OSTATNIE WIADOMOSCI

Codzienne pismo białostockie

10 gr.

10 gr.

BIAŁYSTOK, Wtorek 12 listopada 1935 r.

Zwycięska ofensywa Italiji

Wojska włoskie prą naprzód

Czarni cofają się na całym froncie

W ciągu ostatnich dwóch dni o wydarzeniach na froncie południowym w Abisynji napływają krańcowo sprzeczne wiadomości.

Według otrzymanych wczoraj wiadomości ze źródeł francuskich ofensywa włoska na południu odnosi w dalszym ciągu wielkie sukcesy. W ciągu ostatnich trzech dni przednio strażę włoskie posunęły się rzekomo o 240 km. na-

Sojusz czarnych i Arabów przeciw Włochom

LONDYN, (PAT). Reuter dowiaduje się o zawarciu układu pomiędzy Heile Selasie a imaniem Jemenu. Układ ten przewiduje rzekomo sojusz wojskowy. Abisyńczycy spójają nadzieję, iż przyłączy się do niego Ibn Saud.

14.000 UMYSŁOWO CHORYCH NA LITWIE

Prasa litewska podaje, że na ogólną liczbę 2 i pół miliona mieszkańców Litwa posiada 60.700 suchotników i 14.000 umysłowo chorych.

KATASTROFA LOTNICZA

Samolot, odbywający lot z Marsylii do Barcelony, spał w pobliżu m. Istres. Załoga: pilot, radiotelegrafista i mechanik, zginęła na miejscu. Samolot został strzaskany.

BRAK WIEŚCI O ŚLAWNYM LOTNIKU

Samoloty i wodocławowce patrolują wszystkie wyspy w zatoce Beuzgalskiej w poszukiwaniu Kingsforda Smitha. Dotychczasowe poszukiwania nie dały rezultatu.

przód. Oficjalny komunikat włoski wydany wczoraj w Asmarze przez gen. de Bono jednakże o tem wcale nie wspomina. Podobnie jak nie potwierdza wiadomości o zajęciu Sassabaneh, ani wiadomości ze źródeł angielskich o przedostaniu się oddziałów włoskich do Daggabur, odległego o 30 km. na północ od Sassabaneh w dolinie rzeki Dzerer. Daggabur znajduje się w prostej linii o 180 km. od Gorrahai, zajętego przed dniami przez Włochów.

W Addis-Abebie kategorycznie zaprzeczają wiadomości o zajęciu Daggaburu. Podobnie kwestjonowana jest wiadomość o zajęciu Antola na froncie północnym.

Wojska włoskie posuwają się rzekomo powoli naprzód, ale jeszcze nie osiągnęły miejscowości Uarandob, położonej w dolinie rzeki Fafan w odległości 30 km. do Gorrahai.

Jeden z księży koptyjskich, który przybył wczoraj do Addis - Abeby z Tembien oświadczył, że nad całą prowincją nieustannie przelatują samoloty włoskie i że w oddali słychać strzały armatnie. W Tembien znajdują się znaczne siły abisyńskie, podzielone na drobne oddziały w celu uakwapienia bezpieczeństwa ataków lot-

niczych. Oddziały te prowadzą walkę podjazdową.

Duchowny koptyjski twierdzi, iż stan wojsk abisyńskich nie pozostawia nic do życze-

nia. Urodzajność gleby i znaczne zapasy zebrane przez ludność zapewniają regularne a prowiantowanie armji.

Do zdrady Gugsy, jak twier-

dzi ksiądz koptyjski, nikt nie przewidywa większego znaczenia, a ludność prowincji Tigre nigdy nie zgodziłaby się na jego panowanie.

Straszna katastrofa na morzu

17 robotników utonęło, gdyż łódź rozbiła się o skałę podwodną

LONDYN, (PAT). Nieopodal wybrzeża północno - irlandzkiego hrabstwa Donegal, łódź żaglowa, na której jechało 19 robotników, uderzyła o skałę podwodną i zatonięła. 17 robot-

ników zginęło na miejscu, 2 zaś zdołało się uciepić szczątków łodzi, które po 15-tu godzinach wyrzucone zostały na wybrzeże, jednakże po dobiegu do

ładu jeden z uratowanych zmarł po paru godzinach, drugi zaś znajduje się w stanie bardzo ciężkim. Do chwili obecnej zdołano wyłowić 9 trupów.

Zatarg chińsko-japoński zaostrza się

Wojska japońskie w Szanghaju

PATROLE OBSADZAJĄ MIASTO

SZANGHAJ (PAT). O świcie marynarze japońscy wznowili patrolowanie dzielnicy, w której zamordowano wczoraj marynarza japońskiego. Strzelców indyjskich rozlokowano w punktach miasta, w których nastroje są szczególnie groźne. Oczekują masowej ucieczki ludności chińskiej.

GRÓZBA BOMBARDOWANIA OD MORZA

TOKJO (PAT). — Agencja Rengo komunikuje, że w razie nieotrzymania satysfakcji za zamordowanie marynarza — japoński korpus ekspedycyjny zastrzeżenie sobie całkowitą swobodę działania. Zarządzone zgaszenie świateł w północnej części koncesji międzynarodowej. Oficer sztabu korpusu ekspedycyjnego uprzedził mera Szanghaju, że sztab zdecydowany jest podjąć zarzą-

żenia odwetowe, jeśli zabójca nie zostanie odnaleziony. Sprowadzona łanoniarka ma zaatakować Szanghaj od strony Nankinu. Marszałek Czang Kai-Szek przesłał dowództwu japońskiemu wyrazy ubolewania. Ambasada japońska do maga się od władz chińskich szczerego wysiłku w celu wykrycia mordercy.

PROWOKACJA, CZY WYPADEK?

SZANGHAJ (PAT). — Śledztwo w sprawie zabójstwa marynarza japońskiego jest nadzwyczaj utrudnione. Jedynym elementem, będącym w posiadaniu władz policyjnych, jest rewolwer, znaleziony na miejscu zbrodni. Japończycy oświadczają, że strzał padł z ręki prowokatora, mającego na celu zaostrzenie stosunków chińsko-japońskich. Koła chińskie sądzą, że zabójcą mógł być również ktoś z kolegów zmarłego.

Włochy wobec sankcji

Mniej światła w kościołach

RZYM, (PAT). Radjostacja rzymska informuje, że włoskie władze kościelne wydały szereg zarządzeń oszczędnościowych, związanych z sankcjami gospodarczymi. Polecono oszczędzać światła podczas nabożeństw i modłów wieczornych oraz zakupywać wosk i

świece, wyrabiane we Włoszech. Ponadto proboszczowie wiejscy otrzymali polecenie aby ograniczali się w używaniu samochodów, celem oszczędzenia benzyny. Prace artystyczne w kościołach mają być powierzane tylko artystom włoskim.

Pięć kobiet spłonęło żywcem w sąsiedztwie ambasady polskiej

LONDYN, (PAT). W zachodniej dzielnicy Londynu, nie daleko ambasady polskiej, powstał wczoraj rano między godziną 6 a 7 pożar w domu jednego z najznakomitszych laryngologów londyńskich, dr. Franclina. W tym czasie w domu znajdowało się tylko 5 kobiet, a mianowicie pani

Franclin, jej siostrzenica i 3 służące. Dr. Franclin spędzał week-end w posiadłości zamiejskiej. Pożar zaskoczył kobiety, które jeszcze spały i nie zdążyły się przeto uratować. Wszystkie pięć kobiet spłonęły doszczętnie, zanim straż ogniowa zdążyła przy-

Rocznica zawieszenia broni

PARYŻ (PAT). Wczoraj rano na placu Gwiazdy odbył się uroczysty obchód rocznicy zawieszenia broni. Po złożeniu hołdu przed grobem Nieznanego Żołnierza przez b. kombatanów przed Łukiem Triumfalnym długim szeregiem defilowały delegacje oficerów rezerwy oraz różnych stowarzyszeń i organizacyj. Grób

Nieznanego Żołnierza, znajdujący się pod arką triumfalną tonął wśród wieńców i kwiatów. Przed uroczystością na placu Gwiazdy, przedstawiciele rządu, którym towarzyszyły liczne delegacje złożyli hołd pamięci Clemenceau, składając wieniec pod jego pomnikiem.

Po sankcjach walna bitwa

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Asmary, że tamtejsze koła włoskie sądzą, iż wobec zajęcia przez Włochów całej Abisynji północnej, Dankalji i Ogadenu, Negus pragnie wyczekać, aż sankcje zaczną oddziaływać pod względem wojskowym i politycznym, by wydać Włochom walną bitwę.

Otrzymano wiadomości, że znaczne siły abisyńskie kon-

centrują się w silnie umocnionym rejonie Amba Alaghi. Zwiady lotnicze wiadomości tych nie potwierdziły.

Przypuszczają, że Negus będzie usiłował utrzymać rejon Harraru, resztę zaś wojska będzie koncentrował na południowym brzegu rzeki Setit, aby przeszkodzić sforsowaniu rzeki Także przez stojące na północnym brzegu oddziały gen. Maravigna.

„Usłuchałem wezwania mego kraju”

Oświadczenie króla greckiego

LONDYN, (PAT). Król Jerzy grecki, odpowiadając członkom delegacji greckiej, przybyłym do Londynu, oświadczył: „Usłuchałem wezwania mego kraju i powracam do was. Jestem całkowicie świadomy

moich obowiązków i wszystkie je wypełnię.

Zwracam się do wszystkich świadomych swej odpowiedzialności, aby poparli mnie bez zastrzeżeń i abyśmy podjęli wszyscy razem dzieło współpracy i zgody”.

Zbombardowanie „czcicieli diabła”

BAGDAD, (PAT). Wojska rządowe, wspomagane przez samoloty, zorganizowały wyprawę przeciwko plemieniu Jezidzi „czcicielom diabła”. Ktoś odmówił się od obowiązków spełnienia powinności

wojskowej i zamordowali urzędników państwowych, usiłujących przekonać ich o konieczności zastosowania się do nowego prawa o obronie narodowej. Po bombardowaniu z powietrza Jezidzi poddali się.

Spaleni żywcem

MONTREAL, (PAT). Gwałtowny pożar strawił część szpitala dla umysłowo chorych w St. Jean Dieu (Kanada). Dwóch chorych zginęło w płomieniach.

Zamek schroniskiem dla bezdomnych

Włoskie gazety podają, że zamek rasa Seyuma w Aksum jest zamieniony w schronisko dla bezdomnych Abisyńczyków. Do Aksum bez przerwy przybywają karawany z południa i północy, przywoząc kawę, jajka i wiele innych przedmiotów pierwszej potrzeby.

Przybywający z karawanami Abisyńczycy opowiadają, że po drugiej stronie frontu panuje niezwykły nieporządek. Z niezagarniętego przez Włochów terytorium setki tubylców przechodzą na stronę włoską i biorą udział w budowie dróg i innych robotach publicznych.



NIEBEZPIECZNY ROMANS.

Beniek miał fatalną przygodę.

Zakochał się w pewnej meżatce. Na śmierć i życie. Poznał ją przypadkowo i zakochał się.

— Musi być moja! — powiedział sobie i tak ją długo prosił aż wyznaczyła mu wreszcie spotkanie.

Beniek szalał ze szczęścia. Przedewszystkiem, żeby podbić serce meżatki postanowił się elegancko ubrać. Najlepsze jego spodnie świeciły się już, jak lustro. Wsiadł więc w tramwaj i pojechał na Wołówkę po nowy garnitur.

Znalazł troszkę używany, elegancki garniturek, który leżał na nim, jak ulany. Ef, ef!...

I wieczorem wyglądał, jak lord.

— Teraz ona będzie moja — rozmyślał, przeglądając się z dumą w lustrze.

Spotkali się o 8-ej i poszli do kawiarni.

Żeby odurzyć swą ofiarę Beniek kazał podać dwie mocne herbaty i zaczął mówić o swej miłości.

— Ubóstwiam panią — szepotał namiętnie. — Marzę o pani codziennie 23 godziny i 45 minut.

— Dlaczego niecałe 24 godziny? — zdziwiła się meżatka.

— Bo codziennie 15 minut się gołę, wtedy nie mogę o niczem myśleć! Muszę uważać, zebym się nie skaleczył... Ale pozostałe 23 godziny 45 minut tylko panią mam w myślach... Pani jest...

Nagle urwał. Do kawiarni wszedł bowiem jakiś mężczyzna i zatrzymał wzrok na Beniku i jego towarzysze. Usta zadrgały mu nerwowo.

Benikowi zrobiło się chłodno.

— To pewno jej mąż — zorientował się błyskawicznie. — Ładny szpas. Za chwilę może być tragedia.

Kropie zimnego potu zrosiły mu czoło.

— Ona nie zauważyła jego wejścia. Lepiej jej nic nie mówić! Niech się nie odwraca. Może on jej nie pozna.

Towarzyszka Benika rzeczywiście nic nie spostrzegła i rozmawiała swobodnie.

— Więc pan twierdzi, że mnie kocha, tak?

— Tss... — zadrżał Beniek.

— POCO mówić o miłości?... tss... Czy niema innych tematów? Mówmy trochę o Abisynji, o Negusie...

— Co pan gada?

— Nic, nic... tss... spokojnie! Niech się pani nie rusza.

— Co się stało?

Beniek nie odpowiedział. Czuł na sobie wściekły wzrok jegomościa, który zajął miejsce w pobliżu.

— Trzeba uciekać! — rozumował. — POCO mam się plątać w awanturę i dostać po pysku? Wyjdę niby po papie rosy, a oni się pogodzą.

Przeprósł na chwilę swoją damę i ruszył do wyjścia.

O zgrozo!!! Nieznajomy wyszedł za nim.

Beniek rzucił się do ucieczki, nieznajomy za nim. Po chwili trzymał już Benika za kołnierz.

— Mam cię łobuzie! — sapnął. — Nie uciekniesz!

— Ja... ja... nie wiedziałem... że to pańska... — trząsał się jak w febrze Beniek. — Ba... bardzo przepraszam, już więcej nie będę.

Gen. Rydz-Śmigły przywodzi defiladę stołecznego garnizonu na Pole Mokotowskie

Podczas tegorocznego święta Niepodległości zmieniła Warszawa całkowicie swój wygląd zewnętrzny. Dekoracje przeprowadzane zostały nareszcie w sposób właściwy, godny, i połączony ze smakiem i poczuciem artystycznym. Wszystkie domy dekorowane są wyłącznie sztandarami państwowymi i zielenią. Wygląda to ocale niebo lepiej, niż wszelkie dotychczasowe dywany i chodniki jakie z lubością przeważnie starsze panie wystawiały na balkony, ciesząc się przytem możliwością swobodnego wietrzenia ich od czasu do czasu.

Od najwcześniejszych godzin porannych na ulice stolicy wylęgają nieprzebrane tłumy publiczności. Ze wszystkich punktów miasta ściągają umundurowane kompanie młodzieży szkolnej, przysposobienia wojskowego oraz wojsko-

Setki orkiestr przy dźwiękach „Pierwszej Brygady” prowadzi kompanie i bataljony na Pole Mokotowskie, na którym odbędzie się rewja wojskowa.

Uroczystości wczorajsze rozpoczęły się nabożeństwem, jakie odprawione zostało w kościele katedralnym Świętego Jana.

Na długo przed godziną dziesiątą świątynia zapelniała się po brzegi. Wstęp mieli naturalnie tylko ci, którzy zapatrzyli się w odpowiednie karty wstępu. W pierwszych rzędach krzesel zasiadli: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych generał Rydz-Śmigły, pan premier Kościalkowski, ministrowie, marszałkowie Sejmu i Senatu.

Punktualnie o godzinie dziesiątej, a więc natychmiast po przybyciu pana Prezydenta Rzplitej, otoczonego członkami domu cywilnego i wojsko-

wego, wychodzi z uroczystą mszą za pomyślność Polski J. E. ks. Kardynał Kakowski w asyście licznych duchowieństw.

W międzyczasie na Pole Mokotowskie czynią się ostatnie przygotowania do rewji. Trybuny szczerze zatłoczone publicznością. Mnóstwo ludzi wypelnia ulice, sąsiadujące z placem rewji, nie może się bowiem dostać na Pole z powodu braku miejsca.

Pole Mokotowskie mieni się mozajką otoków i błyszczą stają oręża.

O godzinie jedenastej przybywa na Pole Mokotowskie, witany marszem generalskim gen. Rydz-Śmigły, a w pół godziny potem przy dźwiękach Hymnu Narodowego i wśród wiewatów publiczności wjeżdża na Pole Mokotowskie samochód Pana Prezydenta Rzplitej.

Rewję rozpoczynają kompanie nowomianowanych podporuczników, po nich kroczą dziarsko Szkoły Podchorążych z Ostrowi Mazowieckiej, z Grudziądza, Torunia, Bydgoszy i Warszawy.

Dalej maszeruje bataljon 21 p. p., bataljon 30 pułku strzelców kaniowskich, bataljon 36 pułku Legji Akademickiej i kompania cyklistów.

Defilada piechoty kończy się i z kolei rozpoczyna ją piechota. Defilują: 32 pułk artylerji lekkiej, 1 pułk artylerji ciężkiej, 1 dyon artylerji konnej i pułk artylerji przeciwlotniczej.

Po ukończonej defiladzie artylerji miejsce orkiestry 36 pułku Legji Akademickiej zajmuje orkiestra 1 pułku szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając defiladę kawalerji. Na przedzie walcują 1 pułk szwoleżerów, ciągnąc za sobą w galopie 7 pułk ulanów i 1 pułk strzelców konnych.

SKRZYDLATA ARMJA.

W tej chwili nad Polem Mokotowskim rozlega się potężne i harmonijne granie motorów. Nad Polem ukazuje się sześć eskadr 1 pułku lotniczego, a przed trybuną gen. Rydz-Śmigłego, który stoi przed kopcem, na którym w dniu żałobnej defilady majowej ustawiona była trumna Marszałka Piłsudskiego, defilują oddziały tanków motorowe i radiotelegraficzne.

Na tem kończy się defilada wojska, a rozpoczyna się defilada przysposobienia wojskowego, poprzedzana przez policję pieszą, rowerową i konną. Dalej maszerują: straż wziętna, P. W. szkolne, Strzelec, przysposobienie wojskowe kolejarzy, pocztowców, tramwajarzy, rezerwa i wreszcie junacy z oryginalnymi swymi godłami i z łopatami.

O godzinie 1.15 defilada się kończy. Pan Prezydent Rzplitej przy dźwiękach Hymnu Narodowego i niemiłkających wiewatów publiczności opuszcza pole rewji, a za nim odjeżdżają: Generał Rydz-Śmigły, generalicja, przedstawiciele i attache wojskowi państw cudzoziemskich oraz dostojnicy państwowi.

Czy bywają sny prorocze?

Duch samobójcy odkrywa prawdę. Karawanlarz, który uprzedza we śnie — smutną rzeczywistość

Prorocze sny są tak starym zjawiskiem, jak stary jest świat. Jeden z najciekawszych snów tego rodzaju miał pewien przemysłowiec angielski, niejaki Georg Oven.

Oven posiadał wielką fabrykę, w której pracowało 800 robotników. Wśród jego pracowników znajdował się pewien urzędnik nazwiskiem Robert Mackenzie. Oven wyciągnął go z nędzy i dał mu posadę w swej fabryce. Mackenzie był zato niezmiernie wdzięczny swemu wybawcy i niezwykle ofiarnie pracował. To też niebawem zdobył zaufanie przemysłowca i stał się jego najbliższym współpracownikiem.

DUCH SAMOBÓJCZY ZEZNAJE

Pewnej nocy śniło się Owenowi, że prowadzi w swym gabinecie poważną rozmowę. Nagle drzwi się otworzyły i na progu ukazał się Mackenzie. Twarz urzędnika była śmiertelnie blada, ręce mu drżały ze zdenerwowania. Oven dał mu znak ręką, by się oddalił i nie przeszkadzał

— Dobrze leży, co?! — zgrzytał zębami prześladowca Benka.

— Przysięgam, że nie widziałem! Słowo honoru, że nie wiem!

— Nie wiesz?! Całe spodnie, łobuzie, wygniotłeś!

— To od siedzenia! — zaklinał się Beniek — zebym tak żył, że myśm tylko siedzieć!

— Ona jest bardzo uczciwą kobietą!

— Kobietami mnie nie zagałuj! Ściągaj ubranie!

— Ubranie?! Jakie ubranie?!

— A te co nosisz, łobuzie! Tydzień temu z przedpokoju mi skradli! Cały tydzień szukałem i mam wreszcie złodzieja! Oddawaj łobuzie!

Beniek osłupiał ze zdumienia. Tu chodzi o garnitur kupiony na Wołówce. Widocznie był kradziony.

— Proszę zabrać rękę z kołnierza! — mruknął gniewnie.

— Popłoch robi, psiakrew! Jakby chodziło o żonę!

Napoleon Sadek.

w prowadzeniu rozmowy. Po kilku chwilach w gabinecie znów się ukazał Mackenzie. Tym razem nie dał się wyprosić.

— Muszę natychmiast panu zakomunikować coś niezwykle ważnego — rzekł Owenowi. — Prosiłbym pana, by nie wierzył tym wszystkim oskarżeniom, jakie wysuną niebawem przeciwko mnie. Przysięgam, że nie popełniłem przestępstwa, które mi się zarzuca.

Przemysłowiec był niezmiernie zdumiony i zapytał, co mają mu do zarzucenia.

— Wkrótce dojdą do pana o tem słuchy. Prosiłbym, by zechciał pan uwierzyć tylko moim słowom, a nie pozorom.

Sen wywarł tak olbrzymie wrażenie na przemysłowcu, że zapamiętał każdy szczegół.

Nazajutrz rano przyniesiono mu list. Kierownik działu personalnego donosił, że Mackenzie nagle zmarł. Urzędnik miał przez pomyłkę napić się jakiejś trucizny zamiast whisky i po kilku godzinach wyzionął ducha. Władze jednak przypuszczały, że Mackenzie nie padł ofiarą po myłki, lecz popełnił samobójstwo.

Prawodawstwo angielskie uważa samobójstwo za ciężkie przestępstwo. Dlatego chyba Mackenzie ukazał się we śnie Owenowi i prosił go by nie wierzył w to oskarżenie.

A co najciekawsze Mackenzie ukazał się Owenowi w 18 godzin po śmierci i przekazał mu polecenie z niebytu.

Wybitni badacze spraw spirytystycznych zajęli się tym niezwykłym snem i doszli do przekonania, że człowiek uwierający może skupić myśli na jednej sprawie i po śmierci przekazać ją żywym.

ZJAWA SENNA KARAWANIARZA

Niemniej ciekawy był sen proroczy pewnej paryżanki.

Śniło jej, że siedzi w pokoju w towarzystwie męża i siostr. Nagle drzwi się otworzyły i wysunęła się głowa jakiegoś przedsiębiorcy pogrzebowego.

Po kilku miesiącach matka owej pani ciężko zachorowa-

ła i przewieziono ją ze wsi do Paryża. Wkrótce po przyjeździe starszuszka zmarła. Cała rodzina zebrała się w pokoju, by omówić sprawę związane z pogrzebem. W pewnej chwili drzwi się otworzyły i wysunęła się głowa przedsiębiorcy pogrzebowego. Prosił o klucz od góry. Chciał bowiem na dachu wywiesić chorągiew żałobną. Gdy go spostrzegła córka zmarłej, padła zemdlona. Sen jej sprawdził się co do joty. W pokoju zebrały się te same osoby, które widziała w śnie.

Dlaczego jedne sny sprawdzają się, a inne znów nie?

Niektórzy uczeni twierdzą, że tylko te sny się sprawdzają, które śnią się w połowie nocy, między drugą a trzecią, gdy ciało jest już wypoczęte. Inni znów twierdzą, że prorocze sny mają ci ludzie, którzy przed udaniem się na spoczynek nie spożywają ciężkostrawnych pokarmów i napojów i którzy kładą się do łóżka z wypoczętym umysłem i w pogodnym nastroju.

Ze świata pracy

PRZEDSIĘBIORCY CHCĄ OBNIŻYC PLACE W PRZEWIDYWANIU MNIEJSZYCH OBROTÓW.

Wprowadzenie dodatkowego obciążenia podatkowego, które faktycznie obniża pobyry pracowników państwowych, samorządów, i instytucji prawno-publicznych, pobudza niektórych właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych do podjęcia kroków w kierunku obniżenia poborów pracowniczych. Sfery kupieckie i przemysłowe stoją na stanowisku, iż wobec ogólnego obniżenia stopy życiowej, należy się spodziewać zmniejszenia obrotów i dochodów, a co zatem wynika, konieczność ograniczenia kosztów handlowych.

Przeciw tym zmianom zmobilizowały się obecnie wszelkie związki zawodowe. W każdym razie akcja zmierzająca do obniżenia poborów pracowniczych napotka na poważny opór, i nie może liczyć na powodzenie.

KTO OPLACA ZASTĘPCĘ DOZORCY?

Min. Opieki Społecznej wyjaśniło, iż pozostawienie domu bez dozorczy w razie gdyby dozorca zachorował jest niedopuszczalne, wobec czego dozorca musi być zastąpiony przez członka rodziny, bądź przez najętego pomocnika. Wynagrodzenia temu zastępcy nie wypłaca właściciel nieruchomości, pomimo to praca za-

stępcy nie jest pracą bezpłatną, przyczem obojętnym jest, czy wyrzą się opłata w postaci gotówki, czy też świadczeń. To też chory dozorca ma prawo do pobierania zasiłku chorobowego, domowego, względnie szpitalnego.

Kronika z ziemiasta

CECHY PIEKARSKIE WOBEC ZAMYKANIA PIEKARNI.

Akcja poprowadzona przez cechy piekarskie przeciw konkurencji drobnych warsztatów doprowadziła do energicznej interwencji władz sanitarnych, które na mocy nowych przepisów masowo zamykają piekarnie. Te cechy, które spowodowały rygorystyczne zarządzenia, ze względów wyraźnie egoistycznych, nie spodziewały się, iż zarządzenie jest bronią obusieczną i może ich również dotknąć.

NIE DMUCHAĆ NA KLIENTA WE FRYZJERNIACH.

Wobec zakazu wydmuchiwania włosów z za kolnierza klientom fryzjerskim, w wielu zakładach fryzjerskich zaistniało ostatnio zły klimat dmuchawki, przypominające gumowe piłki, używane dla małych dzieci, w celach leczniczych. W ten sposób staje się zadość żądaniom rozporządzenia.



— Jakto? Jesteś dopiero kilka dni po ślubie, a już stolujesz się w restauracji?

— A tak: Moja żona spędza bowiem całe dni w szkole kucharskiej.

Tępić ten biurokratyzm!

W myśl wskazań, zawartych w mowie pana premiera

W swym znakomitem przemówieniu wstępem w chwili obejmowania urzędowania p. premier Kościalski wskazał na konieczność pogłębienia zaufania obywatela do władz administracyjnych, zapewnienia temu obywatelowi opieki jego praw i spokoju pracy. Jednocześnie pan premier zgromił wybujały biurokratyzm, któremu wypowiedział walkę.

Po tych ważkich słowach szefa rządu, społeczeństwo oczekuje czynów. Nie mamy wątpliwości, że te czyny przyjdą. Uważamy wszakże i za swój obowiązek współdziałanie w usuwaniu zła, przez podawanie do wiadomości publicznej faktów, wołających o przewietrzenie atmosfery, o uzdrowienie systemu wprowadzonego przez papierowych ludzi — za-

twierdzających przeciwników tego, o czym mówił p. premier. Podajemy tym razem kilka faktów znamiennych:

„Oto do jednego z emerytów państwowych zgłosił się pan egzekutor podatkowy w asyście pomocników. „Pan z teczką” zajął skromne mebelki chudego emeryta, jak oświadczył, za zaległe podatki. Ale emeryt — człowiek skrupulatny i metodyczny, miał, na szczęście, wszystkie kwity z opłaconych podatków, łącznie z podatkiem za okres kwestjonowany przez pana egzekutora. Jakież było jednak zdziwienie „nawiedzzonego przez zmurę egzekutorską” emeryta, gdy usłyszał oświadczenie egzekutora, że „kwoity go nie obchodzą!”

— „Kwity swoją drogą, a za jęcie — swoją”. Urząd skarbowy nakazał zajęcie rzeczy, więc pan egzekutor musi polecenie wykonać. Oczywiście, gnębiony obywatel może składać odwołania, zażalenia, rekursy, sprostowania i t. d. i t. d. I, oczywiście, także do każdego podania nalepi znaczki stemplowe.

Nad tą górą nowych „kawalków”, urząd skarbowy odbędzie swoje „egzekwja”, ale emeryt zapłaci koszty postępowania egzekucyjnego, kary za zwłokę (bez kar przecież nie można, każdy musi być jakoś karany).

Sprawa później się wyjaśni. Emeryt płaci tymczasem, a ponieważ uszczuplił swój budżet — musi zatem zredukować coś w wydatkach — najczęściej dzieje się to kosztem obiadów, albo światła elektrycznego. To jednak jasne jest, bo cudów w rachunkach niema.

Przy tej sposobności wypada podać, że urzędy skarbowe nie prowadzą ewidencji kosztów egzekucyjnych, co pociąga za sobą szereg przykrości dla podatników, zwłaszcza w wypadkach, gdy egzekucja dotyczy podatków samorządowych, opłat za radio i należności z tytułu ubezpieczeń społecznych. Technika jest taka, że płatnik obowiązany jest wnieść należność do zainteresowanej instytucji, a koszty egzekucyjne

wnosi do kas urzędu skarbowego. Jeżeli wpłaca koszty przez P. K. O., to musi zgłosić się z kwitem do urzędu skarbowego, gdzie musi wystawać godzinami w „ogonku”. Jeżeli tej podwójnej czynności zaniecha, to może być narażony na nową wizytę egzekutora, który teraz zajmie mu rzeczy za nieopłacenie kosztów z poprzedniego zajęcia rzeczy. I tak dalej, a w kółko, a w kółko, a w kółko.

SAMOTNOŚĆ — TO LUKSUS!

A teraz drugi obrazek: Do emerytki, osoby samotnej, zgłosił się inkasent podatkowy i przedstawił jej nakaz płatniczy na sumę większą, jak płacono dotychczas. Zdziwiona niewiasta pragnęła, rozumie się, wiedzieć, dlaczego płaci tym razem więcej? Uprzejmy inkasent wyjaśnił, że różnica na jej niekorzyść wynika z dopłaty... za luksus, za który uważa się okoliczność, że emerytka jest osobą samotną, nie mającą nikogo na utrzymaniu. Rozgorączona niewiasta twierdzi, że emerytura, którą pobiera, mogłaby utrzymać jeszcze, co najwyżej... kota.

NAJGORZEJ ZACZAĆ.

I jeszcze taki fakt: Młode małżeństwo wynajęło od głównego lokatora dwa umeblowane pokoje w używalności kuchni. Ponieważ strony nie znały się bliżej, przeto zdecydowano, że lepiej będzie spisać umowę i potwierdzić ją formalnie w urzędzie skarbowym, wnosząc odpowiednie opłaty stemplowe. Umowa opiewała na rok, w ciągu którego lokator i sublokatorzy poznali się bliżej, żyli ze sobą, nabrali zaufania i dlatego, w następnym roku uznali, że umowa jest niepotrzebna, tembardziej, że prawo do zawierania takich umów nie zmusza, jako do aktu dobrowolnego.

Po upływie roku, ku niesłychanemu zdziwieniu sublokatora, zjawił się w mieszkaniu egzekutor podatkowy i za jął rzeczy, za niewniesienie do urzędu skarbowego opłaty zgórą 124 złotych! Oczywiście, zajęto rzeczy lokatora głównego, który będzie musiał je wyłączać. Więc znowu: Odwołania, rekursy, wyłączenie i t. p. Opłaty, strata czasu, bieganina, formalności.

Zainteresowany udał się do urzędu skarbowego, gdzie mu „wyjaśniono”, że, biorąc za podstawę umowę zawartą przed dwoma laty i fakt pozostawiania sublokatora w tym samym mieszkaniu... urząd przedłużył umowę między sublokatorem, a lokatorem... na dalszych pięć lat!! Z tego tytułu urosły należności za opłaty, kary za zwłokę, koszty egzekucyjne i t. p.

Wnioski, jakie ten niesłychany fakt nasuwa, zajęłyby, zbyt wiele miejsca w niniejszym artykule, dlatego ograniczymy się jedynie do zwrócenia uwagi na fakt główny: Odkąd urzędy skarbowe mają prawo decydowania w sprawach prywatnych między obywatelami i zmuszania sublokatora do pozostawiania w tym samym lokalu w ciągu dowolnie przyjętego przez urząd terminu? Wszak umowa tego rodzaju jest przywilejem, a nie obowiązkiem stron. Czy to są metody i drogi pogłębienia zaufania obywatela do organów władz administracyjnych?

Janusz Popiel

Tajemnice śmierci

Człowiek umiera w dwóch wypadkach: albo, kiedy serce przestaje pracować, albo wskutek przerwy w oddychaniu. Jeżeli mówimy, że ktoś zmarł na tyfus, czy na cholera, to mamy na myśli, że choroba poraziła serce lub oddech chorego.

SŁABY PUNKT W CIELE LUDZKIEM.

Znajduje się on w okolicy karku. Mieszczą się tam ośrodki rządzące sercem i płucami. Wystarczy wetknąć w to miejsce chociażby szpilkę, aby czło- wiek padł trupem.

Niekiedy, w boję, silny cios w podbródek powoduje, ku zdumieniu obecnych, natychmiastową śmierć jednego z walczących. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe: głowa pod uderzeniem przechyla się w tył, wyżej wspomniane ośrodki zostają gwałtownie zgniecione i następuje zgon.

Zwykły żart, polegający na podnoszeniu dziecka za podbródek, lub na przechyleniu główki ku tyłowi, z tych samych powodów kończy się czę- sto tragicznie.

Angielscy kaci, wiedząc o istnieniu owego słabego punktu w ciele ludzkim, zmienili odpowiednio system wieszania.

Mianowicie, nie zakładają skazanemu pętli na szyję, tylko na podbródek.

Później wyciągają mu stółek z pod nóg. Skazaniec wów- czas zwisa, głowa przechyla się gwałtownie ku tyłowi, kark zgina się, gniecie ośrodek, rządzący sercem i oddechem, wobec czego następuje momentalny zgon.

Jak widzimy, angielski sposób wieszania jest znacznie mniej okrutny od zwykłego systemu, przy którym skazaniec gnie od uduszenia i długo mija się w kurczowych drgawkach, zanim wyzionie ducha.

CZŁOWIEK NIE UMIEKA CAŁKOWICIE.

W człowieku, który zmarł, jest jeszcze wiele części żywych. Żyje jego skóra — którą można nawet przenieść na innego osobnika, — żyją mięśnie; wiadomo jest powszechnie, że trupowi rosną paznogi i włosy.

Francuscy uczeni, którzy badali ciała ściętych na gilotynie przestępców, przekonali się, że szereg organów działa jeszcze przez jakiś czas po egzekucji.

Serca były jeszcze w dwadzieścia pięć minut po ścięciu żywe!

DZIECKO TRUPA?

Niesamowity ten wypadek miał miejsce w afrykańskim portowym mieście Capetown.

Praktykujący w owym mieście lekarz, Johann Beeley, miał czarną posługaczkę, Marję Abba.

Pewnego razu murzynka po spożyciu obiadu poczuła mdłości, poczem straciła przytomność.

Wypadek ten uważałaby za zwykłe omdlenie, gdyby nie fakt, że po pewnym czasie zaszła w ciążę. Przerazenie jej potęgowała jeszcze okoliczność, że doktor niezwykle się ucieszył na wieść o jej nie- szczęściu i stale ją wypytywał o samopoczucie.

Ciąża miała przebieg zupełnie prawidłowy i po dziewięciu miesiącach przyszedł na świat zdrowy, murzyński chłopak. Pochodzenie jego zapewne do dziś dnia byłoby niewyjaśnione, gdyby nie przypadek.

Otóż miejscowy kat wygadał się po pijanemu, że pozwo- lił doktorowi Beeley za 20 funtów dokonać na trupie skazanego murzyna niewielkiej operacji, która polegała na wydobyciu z trupa pewnej ilo-

ści spermy, czyli komórek rozrodczych.

Wieść rozniosła się po mieście lotem błyskawicy!

Połączono pewne niezrozumiałe uprzednio wydarzenia, jak dziwne omdlenie Marji Abba i jej późniejszy poród, i domyślono się, że omdlenie było skutkiem jakiegoś narkotyku, a zapłodnienie — sztucznie dokonane przez doktora Beeley'a.

Prokurator zarządził natychmiastowe aresztowanie do- ktora, ale rozkaz nie został wykonany. Lekarz bowiem zdołał umknąć z miasta na hollenderskim okręcie handlowym.

Od tej pory znikł ślad po upiornym doktorze Beeley'.

Marja Abba, dowiedziawszy się o wszystkim, popadła w obłęd i zmarła niebawem.

Natomiast syn jej, syn trupa i żywej kobiety, żyje w Capetownie do dnia dzisiejszego.

Głos serca silniejszy od młoty księżęcej

Przed 13 laty indyjska księżniczka Romola Hozar korzy- stała z wszystkich uciech życia. Uważano ją za najbogatszą kobietę Indji. Rodzina przeznaczyła dla niej wiano w wysokości kilkuset tysięcy funtów. Była otoczona rojem sług, posiadała wspaniałe stroje i mnóstwo drogocennych klejnotów, a na drobne wydatki otrzymywała „zaledwie” 500 funtów rocznie (oko- ło 150.000 zł.)

Księżniczka należała do wyższej kasty indyjskiej braminów, i bacznie przestrzegała wszelkich starych obyczajów swej kasty. Przytem nie wyrzekała się europejskiej cywilizacji i korzystała z wszystkich jej udogodnień.

To wszystko działo się przed 13 laty. Na jakimś balu poznała w owym czasie pewnego oficera angielskiego Kirrila Konnela, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i postanowiła zostać jego żoną. Przyjaciele i krewni starali się ją odwieść od tego zamiaru. Uprzedzali ją, że nie tylko straci wszystkie przywileje, jakie przynaję się kście braminów, lecz wy- rzuci się ją z kasty, odbierze się przypadające jej w udział mienie, a nadomiar złego rodzina jej się wyrzeknie. To wszystko nie przerażało młodej kobiety. Miłość posiadała dla niej większe znaczenie, niż wszystkie dobra ziemskie. Wnet też wprowadziła w czyn swe postanowienie i została panią Konnel.

Obecnie mieszka ona w Londynie i prowadzi żywot prze-

ciętnej Angielki, niemającej dostępu do wyższych sfer. Przed niedawnym czasem jej małżonek stracił posadę. Była księżniczka musi więc sama zajmować się gospodarstwem.

Tylko narodowe suknie indyjskie, w które stale się odziewa, przypominają o jej pochodzeniu.



Posąg Ignacego Paderewskiego

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie książęcej.

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedną z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Kryśka Alicja, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Runiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy książę nagle pobił straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przysłone to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Państwo młodzi tegoż wieczora pojechali samochodem do zamku książęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przetrwała została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeciązliwy jęk kobiety. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywaniku, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżną w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Przybyły lekarz ocenił księżną. I ona i wszyscy domownicy łamali sobie głowę nad tem, co mogło stać się z księżciem, zwłaszcza, że wraz z nim zniknął jego samochód. Książę wrócił dopiero na drugi dzień. Przyszedł do pokoju księżny i zapytał, jak sobie wyobraża ich dalsze życie.

Łagodnie zazwyczaj spojrzenie Krysi nabrało nagle groźnych błysków. Cała drżąca, ale bardzo stanowcza, zawołała:

— Czem mnie najbardziej zraniłeś i czego ci nigdy przebaczyć nie zdolam to, że ukryłeś przede mną to wszystko. Nie uprzedziłeś. Popelniliś zbrodnię, pozostawiając mnie w nieświadomości, że...

Tu przerwał jej energicznie i krzyknął:

— Co? Więc przypuszczasz, że świadomie wprowadziłem cię w błąd? I umyślnie zataiłem przed tobą prawdę, aby wciągnąć cię w pułapkę małżeństwa ze mną? Podejrzewasz mnie, księcia Runiewicza, o taką niekiedy, niegodną człowieka honoru, o tak ohydne łajdactwo?

Księżna Krystyna spoglądała na męża osłupiała.

Cóż oznaczało jego gwałtowne usprawiedliwienie się? Czyż nie widziała na własne oczy, co się stało? Czyż nie przeżyła tej strasznej nocy?

Książę zaś widząc, że Krystyna jeszcze wątpi, zawołał tonem, o którego szczeroci trudno było powątpiewać:

— Na honor mego nazwiska, na moją miłość ku tobie, przysięgam ci najuroczyściej, że nie miałem najmniejszego pojęcia, że coś podobnego stać się może. Tak mi, Panie Boże, dopomóż.

Księżna milczała uparcie. Widać było, że waży każde słowo, jakie padnie z jej ust. Cuciła nawet wierzyć w jego szczeroci. Ale czyż to co pomagało? To też w końcu rzekła z bólem w sercu:

— Nie przeczę, wspołczuję ci bardzo głęboko i chcę wierzyć we wszystko, coś rzekł. Powinieneś wszakże zrozumieć, że niesposób żądać ode mnie, abym zdecydowała się na podobne dożywotnie niewolnictwo, gorsze od śmierci. Sam chyba poj-

mujesz, że od tej chwili wszystko między nami musi być bezwarunkowo skończone. Bo jakże sobie wyobrażasz, byśmy po tem, co się stało, mogli ze sobą żyć, jak normalne małżeństwo, mieć dzieci, napiętnowane nieszczęściem...

Z piolunową goryczą w głosie szepnął na to księżę:

— Wszystko ma być skończone, choć... jeszcze się wcale nie zaczęło...

Milcząco opuściła głowę.

— Czegóż więc żądasz? — zapytał zrozpaczony. — Rozvodu?

Zanim zdolała odpowiedzieć, zawołał, ledwo hamując się i powstrzymując łzy, napływające mu do oczu:

— Przecież go nie uzyskasz. Wiesz, że nasz kościół rozwodów nie uznaje. Chyba unieważnienie małżeństwa? Tak, o to możesz wystąpić przed sądem konsystorskim, ale tylko, gdy... ujawnisz, co się stało... Gdy opowiesz wydarzenia tej tragicznej nocy. A więc wszyscy mają się dowiedzieć?..

— Może znajdą się inne sposoby. Poszukamy ich wspólnie. Może adwokaci znajdą coś odpowiedniego...

Książę Runiewicz potrząsnął energicznie głową, wołając:

— Nie! nie!... Ja do tego nie dopuszczę!...

Krystyna spojrzała na niego ze zdumieniem, a nawet wręcz z oburzeniem.

Znow nie dał jej dojść do słowa, ciągnąc podniesionym głosem:

— Ach, dziwi cię to, jak widzę? Uważasz moje postępowanie za niegodne człowieka honoru? Może, może masz słusznoci, doprawdy. Oświadczam ci zgóry, że w obawie, aby cię nie utracić, gotów jestem stawić czoło wszystkiemu, nawet twejmu gniewowi, nawet twej nienawiści. Przysięgam, że kocham cię i że jestem niewinny.

Poczem opuszczając głowę, jakby wyznawał żonie ciężką zbrodnię, dodał:

— Wiem tylko jedno, że kocham cię nad życie, ubóstwiam cię i uwielbiam. Całem moim marzeniem, całym celem mego życia było pozyskać cię za żonę. Gdy to się wreszcie ziszcilo, uczynię wszystko możliwe, aby cię nie stracić.

Młoda księżna zmarszczyła brwi i rzekła z dumą, zaprawioną zlekka pogardą:

— Słucham cię i doprawdy nie mogę się nadziwić, co się stało z twym poczuciem honoru i uczciwości. Czyż ono nie krzyczy ci wielkim głosem, że stawiasz mnie w sytuacji najstraszliwszej, jaką tylko można sobie wyobrazić? Czy nie rozumiesz mojej odrazy i lęku, których nigdy nie zdolam przezwyciężyć?

Książę Paweł zachwiał się... Jeszcze chwila, a padłby zemdłony z wrażenia. Zdolał wszakże w ostatniej chwili zapanować nad sobą i rzekł spokojnie:

— Kryśko, masz słusznoci. Rozumiem cię doskonale. Nie zamierzam bynajmniej działać na ciebie groźbą, lecz prośbą. Czy zechcesz mnie wysłuchać?

— Proszę, mów...

— Otóż, jak wiesz, niedawno odmówiłem przyjęcia pewnego stanowiska zagranicznego, które mi proponowano. Nie chciałem opuszczać kraju, jadąc aż na drugą półkulę, bo nie przeżyłbym rozłąki z tobą. Zresztą, powiedziałem sobie, że dopiero gdy będziesz moją żoną, będę mógł myśleć o czem innym. Wczoraj byłem w Warszawie umyślnie poto, żeby powiedzieć, że przyjmuję to stanowisko. Dano mi je...

Krystyna nie rozumiała, co to wszystko ma wspólnego z jej postanowieniem. Zauważył to widocznie, rzekł bowiem:

— Nie myśl, że zamierzam cię namawiać do wyjazdu ze mną. Przeciwnie, chcę, żebyś tu została. Jeżeli chcesz, będziesz mogła zamieszkać w mej willi w Zakopanem. Jest to domek niewielki, ale miły. Będiesz zawsze wśród cudów przyrody. Oczywiście, że będziesz tam miała wszelkie wygody i zasobów pieniężnych ci nie zbraknie.

— A ty?

— Ja wyjadę. Na rok. Proszę cię o ten jeden, jedyny rok łaski. Zobaczmy, jak to będzie. Ten rok powie mi, kim jestem właściwie i co mi grozi, jeżeli jeszcze grozi. Jeżeli już nie, wrócę i padnę na kolana przed tobą...

Dwie łzy trysnęły z oczu księcia i spływały wolno po jego policzkach.

Gdy Krystyna je ujrzała, przejęła się niemi do głębi. Taki ogrom miłości i taka rozpacz niezawiniona... Trudno się było nie litować nad nieszczęsnym księciem.

Rzekł głosem zmienionym:

— Nie zapytałaś mnie, co się stanie, gdy nie uznaję się po roku za godnego powrotu do ciebie?

— Właśnie...

Odrzekł z gorzkim uśmiechem:

— Wtedy trudno... Nie pozostanie mi nic innego, jak spełnić twe życzenie i zwrócić ci wolność.

To rzekłszy, księżę Runiewicz pożegnał się z żoną. Po tygodniu już opuszczał kraj, a księżna Krystyna, zgodnie z prośbą męża udała się do jego willi w Zakopanem, zamieszkując tam, smutna i sama, 19-letnia nie panna i nie mężatka...

Podczas samotnych wycieczek w góry spotkała przypadkowo 24-letniego Alfreda hrabiego Lanckiego. Był to młody dyplomata, chwilowo korzystający z dłuższego urlopu, rzekomo zdrowotnego.

Mówiono wszakże, że leczy się po... bolesnym zawodzie miłosnym. Kochał kobietę, która dopiero niedawno wyszła zamąż za innego...

(Dalszy ciąg jutro).

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

VIII.

— Nieboszczyk był ojczy-
nem mojej żony i nie znalaz-
łem go wcale. Ożeniłem się przed
trzema miesiącami, zaś teściowa
moja już od dwóch lat nie
komunikowała się ze swym
mężem.

W toku toczącej się rozmo-
wy rozmyślałem o zeznaniu
„aeroplana”. Postanowiłem
zrobić pewną próbę. Napisa-
łem na karteczce polecenie,
by sprowadzono z aresztu
„aeroplana”.

— Zechcą państwo się jesz-
cze chwile zatrzymać — zwró-
ciłem się do nich. — Za chwi-
lę będę wolny i pójdę z pań-
stwem do prokuratora, mam
też nadzieję, że uda mi się
zapisać to formalności.

Bardzo panu będę wdzie-

czna — odezwała się cichym
głosem pani Z.

Była to kobieta lat około
czterdziestu kilku. Na twarzy
jej widoczne jeszcze były
ślady minionej piękności. Wi-
dąc jednak było, że w życiu
swym przeszła ona jakąś tra-
gedję.

Wywiadowca wprowadził
„aeroplana”. Zadałem mu ja-
kieś pytanie, niemające zwią-
zku ze sprawą, poczem zwró-
ciłem się do zięcia pani Z.

— Czy pan również zamie-
szkuje na prowincji?

— Mieszkam z teściową i zo-
na w Częstochowie.

Na dźwięk jego głosu „ae-
roplan” drgnął. Obserwując
go z pod oka zauważyłem, że
głos ten nie jest mu obcy. Za-
dawszy jeszcze parę pytań

sprowadzonemu odesłałem go
zpowrotem do aresztu.

Za chwilę powrócił wywia-
dowca.

— Pan naczelnik prosi pa-
na komisarza na chwilę — o-
dezwał się.

Przeprószywszy mych gości
wyszędłem z gabinetu. Domy-
śliłem się już o co idzie. W
korytarzu oczekiwał mnie „ae-
roplan” z wywiadowcą. Był
silnie zdenerwowany.

— Panie komisarzu, to jest
ten sam bubeł, którego widzia-
łem w pokoju zamordowane-
go.

— To jest niemożliwe —
odpowiedziałem. Jest to zięć
nieboszczyka i zamieszkuje
stałe na prowincji.

— Jak pragnę wolności to
ten sam. Poznałem go zaraz po
głosie, zresztą poznaję go te-
raz i z twarzy, chociaż sie-
dział z boku.

„Aeroplan” mówił to z taką
pewnością, że nie miałem już
żadnych wątpliwości. Zasta-
nawiałem się, co robić. Naczelnik
wyszedł przed chwilą z
biura i zmuszony był sam
decydować. Po krótkim na-
myśle powróciłem do gabi-
netu.

— Zechce pani na chwilę

przejsć do przyległego poko-
ju, chciałbym bowiem kilka
słów zamienić z zięciem pani
na osobności.

Zauważyłem zmieszanie na
jego twarzy. Pani Z. również
była zdziwiona. Kiedy znale-
źliśmy się sam na sam rozpo-
cząłem:

— Zechce mi pan powie-
dzieć, czy był pan w Warsza-
wie w ubiegłym tygodniu,
mianowicie w poniedziałek
lub wtorek?

— Przez cały tydzień nie
wyjeżdżałem z domu, — odpo-
wiedział drżącym głosem.

Byłem pewien, że nie mówi
prawdy.

— Jest to bardzo ważne i ze
chce pan sobie dokładnie przy-
pomnieć, czy jednak nie był
pan w poniedziałek wieczorem
w Warszawie?

— Oświadczam panu raz
jeszcze, że przez cały tydzień
nie wyjeżdżałem z domu.

— Zechce pan na chwilę
przejsć do drugiego pokoju, —
zwróciłem się do niego, dając
przytem nieznacznie znak wy-
wiadowcy, by miał go na oku.
Jednocześnie poleciłem wy-
wiadowcy wprowadzić do
mnie panią Z.

— Zięć pani był we wtorek
w Warszawie, czy wie pani w
jakiej sprawie?

— Pan się myli, zięć mój
wprawdzie wyjeżdżał z domu,
ale bawił w sprawach handlo-
wych w Łodzi.

Nie miałem już żadnych
wątpliwości i poleciłem spro-
wadzić sobie podejrzanego.

— Okłamał mnie pan, pa-
nie L. Ustaliłem, że krytycz-
nej nocy był pan w Warsza-
wie, a nawet na krótko przed
morderstwem w mieszkaniu
zamordowanego. Radzę panu
zatem zeznać całą prawdę,
gdyż tylko szczeroci może pa-
nu pomóc.

— Opowiem panu wszyst-
ko. Tak jest, ja go zamordo-
wałem i wcale tego nie żalu-
ję. Kiedy pan usłyszy całą
prawdę, to sam pan przyzna,
że lotr ten nie zasługiwał na
nic innego, jak tylko na
śmierć.

— Słucham pana — odezwa-
łem się z zaciekawieniem.

— Ten nędznik zgwałcił
swą przyrodną córkę, obecną
moją żonę.

Nie spodziewałem się takie-
go rozwiązania...

Dalszy ciąg jutro

Coś dla Pani

O ile prowadzi pani ruchliwy tryb życia i używa często przechadzki, a nie lubi nosić ciężkiego, zimowego płaszcza, powinna pani pomyśleć o sprężeniu sobie zimowego kostiuma. Najmodniejsze są obecnie kostiumy w kolorze zielonym lub też ciemno-zielonym. Kostium zielony — może posiadać krótki zakieciak i wówczas najstosowniejsze jest przybranie z swych baranków, co wygląda bardzo młodziutko, a chyba zadna pani nie omini takiej okazy zeby, mimo nawet młodego wieku — mylącać jeszcze młodziej. Kostium taki zrobimy z grubej, superkorowej wełny. Jeśli jednak pani obawia się, że wełna pogrubia ją nieco — proszę zrobić taki kostium z zielonego aksamitu — wówczas oczywiście zakieciak będzie sięgał do kolan i przybierzemy go ładnym brzo-rem lutrem. Rękawy powinny być bufiaste. Jest to kostium bardzo elegancki i specjalnie odpowiedni dla pani, która bywa dużo w kawiarniach, gdyż składa się on z zakieciu i z całej sukni — co w wypadku edycji zakiecia daje bardzo ładny efekt.

Wśród modnych kapeluszy coraz częściej widzi się typ kapeluszy odstania, tych czolo, typ kapeluszy kapturkowatych. Nierozsądnie panie odnoszą się do tych jasonów przy-tyganie, gdyż wiele z nich twierdzi, że w tego rodzaju kapeluszach nie jest im do twarzy. Jest to jednak niezasadniona obawa, gdyż piękne panie często zapominają o tym, że zakładając nowy, odmienny typ kapelusza, trzeba także pomyśleć o zmianie uczesania. Jest to bardzo ważne — kapelusze wymagają odpowiedniego ułożenia włosów, a jeśli pani znajdzie takie — wówczas i w kapeluszu mylącać będzie czarująco. Najbardziej odpowiednie do kapeluszy kapturkowatych jest uczesanie, które pozostawia odkryte czolo, a włosy tworząc obramowanie twarzy widoczne są z pod boków kapeluska. Jeśli jednak przy wypróbowaniu okazało się że i to uczesanie nie zadawalnia pani, wówczas proszę spróbować przestąpić czolo i czy małeńką, bardzo delikatną rozdziałką spadającą z kapeluska. Wiele razy napewno będzie pani dobrze myślała i pogodzi się z nową modą.

Zarłocznymi gośćmi Negusa

Król królów lubi bardzo wystawne uczyty, na których bierze udział znaczna ilość osób. To też co pewien czas na dworze królewskim urządza się tego rodzaju biesiady. Podczas gdy tłum zaproszonych zbiera się w olbrzymiej sali, Negus znajduje się w odizolowanym białym kotarą pokój w otoczeniu najbliższych współpracowników.

Po pewnym czasie kotara zostaje rozsunięta i król królów pokazuje się zebrany go-

Czasem dobrze mieć sobowtóra

Drogi kariery bywają często dziwne

John Higgins, młodzieniec o okrutnie wykrzywionych ustach, był już od dłuższego czasu bez pracy. Przed dwoma miesiącami stracił posadę w pewnym sanatorium pod Nowym Jorkiem i od tej chwili nie mógł znaleźć pracy. Pewnego dnia, gdy chodził po ulicach Nowego Jorku i namyślał się, skąd tu wytrzasnąć nieco grosza, podszedł do niego jakiś pan. Serdecznie go powitał i zapytał:

— Halo, John, już wróciłeś z sanatorium? Jak ci się powodzi? Nie poznajesz mnie? — wykrzyknął po chwili, gdy ujrzał zdziwioną minę Higginsa. — Rozumiem!

Mimo to, znam dobrze Krzywoustego! Oto masz za noc w Hudson River!

Po tych słowach nieznanomy wsunął w rękę osupiałego Higginsa banknot 100 dolarowy i znikł w tłumie.

DARY, JAK Z NIEBA

Od czasu tego spotkania, zaczęły się dziać zadziwiające rzeczy. Następnego dnia, gdy Higgins po wielogodzinnej wędrówce wrócił do domu, go spodni wręczyła mu paczkę, którą przyniósł listonosz. Higgins otworzył ją. Zawierała wymienione delikatesy. I obecnie codziennie przychodziły do Higginsa rozmaite paczki bądź przysyłane pocztą,

bądź też przynoszone przez gońców. Ich zawartość była różnorodna. Raz zawierały drogą odzież, innym razem bieliznę, papierosy i wiele, wiele innych przedmiotów.

Pewnego dnia przyniósł mu jakiś nieznanomy drobny pakiet. Higgins go rozpakował i przetrzął oczy ze zdumienia. Zawierał sznur drogich pereł.

I POLICJA TEŻ Z NIESPODZIANKĄ

Higgins nie wiedział, kto go tak hojnie obdarowuje. Początkowo przypuszczał, że to jakiś pacjent z sanatorium, któremu swego czasu wyświadczył jakąś przysługę, od-

wdzięcza mu się w ten sposób. Lecz ten sznur pereł rozwiął to przypuszczenie. I to mu nasunęło podejrzenie, że perły pochodzą z kradzieży. Chciał już udać się do policji i zwrócić jej, gdy w jego pokoju zjawili się dwaj nieznanomy. Byli to urzędnicy policji śledczej. Sądzi, że Higgins jest paserem i zaarrestowali go. Higgins napróżno starał się wyjaśnić policji, że nie ma nic wspólnego ze światem przestępczym. Nie chciał mu wierzyć, ponieważ znaleziono w jego mieszkaniu przedmioty, które pochodziły z kradzieży. Sprawa Higginsa znalazła się już na bardzo ścisłej drodze i z pewnością Higgins powędrowałby do więzienia na kilka lat, gdyby dosłownie nie przytoczył władzom swej rozmowy z nieznanym, który mu wręczył banknot 100 dolarowy i nazwał go „Krzywoustym”. Przypuszczenie, że padł ofiarą jakiejś pomyłki, że musi przypominać kogoś ze świata przestępczego.

JEDNO

WSZYSTKO WYJAŚNIA

Właśnie to słowo „Krzywousty” ocaliło Higginsa. Tak przezywano znanego gangstera Johna Smatha. Przed pewnym czasem Smath uciekł z „sanatorium”, tak w gwarze złodziejskiej nazywa się więzienie, i obecnie znowu go ujęto w San Francisco. Porozumiano się z więźniem. Tam przesłuchano gangstera. Okazało się, że pewnej nocy wyraził wielką przysługę w ludzkiej bandzie drobnych złodziei.

DZIWNĄ DROGĄ

Dzięki dalszemu dochodzeniu, zdołano ująć herszta owej bandy. Zeznał on, że jeden z członków bandy spotkał na ulicy Higginsa, który jest niezwykle podobny do „Johna Krzywoustego”. Przystępy przypuszczali więc, że gangster jest na wolności i przez posyłanie podarunków chcieli mu wyrazić swą wdzięczność.

John Higgins wyostał się na wolność i dzięki temu spłowił pomyłek wiedzie mu się obecnie wcale nieźle. Skradzione perły były własnością żony milionera Freda Nightingale. Dzięki Johnowi wróciły one do prawowitej posiadaczki. Mijonier wręczył Higginsowi 3000 dolarów nagrody i mianował go zarządcą swej willi na Florydzie.

GROSZ DZIENNE KONSERWACJA Z K B S W MYDEŁKIEM CHERYS

Sąd Najwyższy o uboju rytualnym

Nie uznał tego uboju za rzemiosło

Gmina żydowska w Augustowie została zmuszona do wykupna świadectwa przemysłowego, bowiem dokonywa w rzeźni miejskiej przy pomocy trzech swych pracowni-

ków-rzezaków rytualnego uboju bydła. Odwołanie gminy do Sądu Okręgowego nie zmieniło decyzji. To też sprawa oparła się o Sąd Najwyższy. Sąd Najwyższy wyjaśnił, że ubój

rytualny nie podpada pod pojęcie przemysłu, gdyż nie jest wykonywany samoistnie i zawodowo. Ubój taki stanowi obowiązek gmin żydowskich, od którego nie mogą się uchylić.

W myśl okólnika Min. W. R. i O. P. zarząd gminy żydowskiej jest obowiązany zapewnić dokonywanie przez rzezaków uboju rytualnego, tak, że dla instryucji niezydowskich lub nie-żydów, w razie zgłoszenia przez nich bydła do uboju sposobem rytualnym. Rzezak rytualni są przeważnie funkcjonariuszami wyznaniowymi opłacanymi przez gminy wyznaniowe. Każdy rzezak musi mieć pisemne upoważnienie od rabina gminy do wykonywania rytualnego zarzynania. Dokonywanie uboju rytualnego, jak twierdzi S. N., przez rzezaków niewykwalifikowanych, jest wzbrownione. Wpływy za ubój rytualny są wnoszone do gminy wyznaniowej. Przepisy te, zdaniem Sądu Najwyższego, wyrażają, że ubój rytualny bydła w rzeźniach miejskich nie stanowi wolnego przemysłu obłożonego podatkiem przemysłowym. Pewne wątpliwości może budzić wypadek, gdy gmina żydowska prowadzi własną rzeźnię.

Rower nie jest motocyklem

Jeżeli motorek nie działa

Policjant zauważył na szosie wilanowskiej obywatela, który posiadał przyczepny motorek do roweru, lecz pomimo to ciągnął rower przy pomocy mięśni swoich nóg. Gdy policjant zażądał od niefortunne-

go rowerzysty, by okazał mu dowód zarejestrowania motoru, ten oświadczył, że nie korzysta z tego motoru, bowiem zepsuł się.

Po długich perypetyjach sprawa oparła się o władze wojewódzkie, które dopatrzyły się w dochodzeniu policjanta niedokładności. Mianowicie, policjant nie ustalił, czy motorek był wogóle zbędny i nieczynny, czy też popsuł się w drodze.

Województwo powołuje się przytem na orzeczenie Sądu Najwyższego, według którego pojazd jest wówczas pojazdem mechanicznym, o ile poruszany jest siłą motoru. Ten sam rower pozbawiony motoru, lub opatrzone motorem niefunkcjonującym, nie jest pojazdem mechanicznym. Np. autobus ciągnięty przez konia nie jest autobusem. To samo dotyczyłoby roweru ze zbędnym zupełnie.

PIEGI PRYSZCZE USIWA ZNAKOMITY KREM VENUS
Laboratorium ST. GÓRSKI Żądać wszędzie

Jassu — więziony cesarz Abisynji chce walczyć za cenę odzyskania wolności

Po śmierci Menelika, Lidj Yassu, wnuk jego, był mianowany cesarzem Abisynji. Jego ojciec był mahometaninem i dopiero gdy zaślubił córkę Menelika przeszedł na chrześcijaństwo. Gdy Lidj Yassu doszedł do władzy, zaczął snuć plany o stworzeniu wielkiego państwa muzułmańskiego w Afryce. W tych planach podtrzymywały go podczas wojny światowej państwa centralne i Turcja.

Zamierzenia króla nie cieszyły się uznaniem polityków abisynjskich, którzy są gorliwymi katolikami. Po ukończeniu wojny, gdy sprzymierzeni zagarnęli kolonie niemieckie, Abisynjczycy usunęli

Lidj Yassu i mianowani regentem rasa Tafari (obecnego króla Haile Selassie). Króla osadzono w więzieniu. Zdołał jednak uciec. Zbiega złapano i osadzono w pałacu w Hararze, gdzie go pilnuje mnich Abba Hanna, duszą i ciałem oddany obecnemu królowi.

Lidj Yassu nosi złote kajdany na rękach, lecz jest traktowany z wszelkimi godnościami, jakie przysługują członkowi rodziny królewskiej.

Do więzienia nikt z postronnych osób nie ma dostępu. To też po kraju krążą o nim najbardziej fantastyczne pogłoski. Jedni twierdzą, że postradał zmysły, a przed kilku tygodniami rozeszła się wiado-

mość, że nagle zmarł. To wszystko jest wyssane z palca. Lidj Yassu żyje i jest przy pełnych zmysłach. Gdy się do niego zwrócił, że rozpoczęła się wojna, zwrócił się do Negusa z prośbą, by mu pozwolił bronić ojczyzny w charakterze choćby zwykłego żołnierza. Prośba byłego cesarza bardzo wzruszyła króla królów. Ze względów państwowych musiał ją jednak odrzucić. Natomiast zmniejszył odosobnienie więźnia. Od tej pory każdego dnia w pałacu uwięzionego zjawia się gońiec marszałka Nazibu, głównodowodzącego armią abisynjską na północy, który mu przynosi wieści z frontu.

Czytają znaki na niebie

Najwinni Abisynjczycy niezdolnie wierzą we wszelkiego rodzaju przepowiednie i objawienia. O kilku takich ciekawych objawieniach opowiada korespondent angielskiego dziennika „Daily Telegraph” przebywający w Hararze.

Przed kilkoma dniami z Hararatu wyruszyły na front nowe posiłki. Przed wylądowaniem, kilku żołnierzy spojrzało w niebo, które właśnie, pokryło się złotymi, zielonymi i czerwonymi smugami — barwami narodowymi Abisyn-

czyków. Wojsko ogarnęła niesłychana radość. Przesądni Abisynjczycy byli przekonani, że Bóg zsyła im niezawodny znak zwycięstwa.

Jeszcze „dobitniejszy” znak zwycięstwa widzieli żołnierze generała Nazibu, przebywający w Gorahai. Płynące po niebie chmury, pod wpływem wiatru przybrały kształt, przypominający do złudzenia krzyż kościoła kopułki. General Nazibu i jego wojownicy uznali to, jako znak Opatrzności i gorąco wierzą w zwycięstwo.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Marja W. pisze:
 „Sniło mi się, że słyszałam huk, jakby się dom walił. Spojrzałam i zobaczyłam, że odleciał tylko tynek, a na ścianie ujrzałam obraz w złotej oprawie. Obraz ten przedstawiał uśmiechniętego Pana Jezusa. Jan Jezus był złoty, na drewnianym czarnym krzyżu.
 Zaczęłam się gorliwie modlić. Przedemną klęczała jakaś biała postać. Niewiadomo skąd zleciało się dużo ludzi, podziwiać cud, jaki ukazał się w moim mieszkaniu”.

Sen Pani wróży, że zyska Pani u ludzi szacunek i poważanie. Pomyśl na przyszłość czeka Panią. Zaproszą Panią na wesele. Klótnia ze znajomą. Targi przy kupnie. Blondynka jest Pani nieżyczliwa.

Eleonora z Warszawy. Obawy Pani są płonne. Dziecko nie nie będzie i dobrze się uchwaja. Na loterii może Pani grać do spółki. Proszę się mieć na baczności przed rudym mężczyzną.

P. Stefan Biały pisze: „Nie zastanawiałem się do Pańskiej rady i teraz żałuję tego żalować”. Jeszcze nie wszystko stracone, panie Stefanie. Winien Pan się zwrócić do adwokata, może coś da się zrobić.

Lucja W-aka. Sen Pani przepowiada wizytę krewnego z zagranicy. O szczęściu do gry sen nie mówi. Będzie Pani na pogrzebie znajomego. Mąż wyzdrowieje i dostanie niedługo pracę.

„Mirek”. Istotnie kolor czerwony przynosi Panu szczęście. Winien Pan mieć zawsze przy sobie czerwoną wstążeczkę, np. pod kłapą marynarki. Zakocha się Pan w blondynie. Pieniądże nadejdą pocztą.

Zosia z Siennej. Winna Pani przeprosić matkę. Złe ją Pani osądza, brzydkie jej postęпки wynikają z miłości do Pani. Pani znajomy jest uczciwym chłopcem i może mu Pani ufać. Szczęśliwa liczba — 55.

Hanka z Żelaznej. Na poprzedni list Pani odpowiedziałem w niniejszej rubryce 30-go października. Chłopiec, o którego Pani pyta, naprawdę Panią lubił. Zdaje się jednak, że to nie była miłość. Sen obecnie nadesłany wróży inną miłość, wzajemną, przy której zupełnie Pani zapomni o obecnej. Szczęśliwa data — 2 lutego.

Mikołaj B. Może Pan grać na loterii. Zosia będzie wkrótce zdrowa. Będzie sprawa sądowa. Kłopotliwe położenie. Wyświadczy Pan komuś wielką przysługę.

Pani Wanda J. M. pisze:
 „Sniło mi się, że leżałam w łóżku. Wtem we drzwiach ukazał mi się św. Antoni. Był taki, jak na obrazku, ale żywy. W jednej ręce trzymał lilię, a na drugiej Pana Jezusa maleńkiego. I poprawiał go sobie na rękę, żeby było wygodnie maleńkiemu Panu”.

Jest Pani istotą dobrą i szlachetną, o sercu wrażliwym na ludzką krzywdę. Przyszłość Pani nie będzie się bardzo różnić od teraźniejszości, prócz niewielkiej poprawy materialnej. Spełnią się powoli Pani pragnienia. Otrzyma Pani miłą wiadomość.

P. Irmiona Z. opisuje swój sen i dodaje: „Wiem, że tylko w Panu znajduje prawdę. Siostra moja również pisała do Pana i jest Panu bardzo wdzięczna, bo wszystko się sprawdziło”.

Sen Pani przepowiada, że będzie duża zmiana w Pani życiu, prawdopodobnie na lepsze. Lubi Pani mocne wrażenia i jest Pani dość ciekawa (to wcale nie jest wada). Otrzyma Pani list z interesującymi nowinami. Będą kłopoty pieniężne i podróż, ale jeszcze nieprędko.

W CZTERY OCZY
 Intymne rozmowy z Czytelnikami

Rada dla wielbiciela

P. Jerzy zwraca się do nas z prośbą następującą:

„Kochany Redaktorze! Bardzo Cię proszę, wydrukuj ten list w swoim poczytnym Piśmie, gdyż oszaleję z rozpacz i proszę o radę, co mam czynić, bo się bardzo Kocham i to w pięknej dziewczęce imieniem Marylka.

Redaktorze, wysłuchaj mej skargi, i daj odpowiedź.

Będąc w kinie „Kometa”, zobaczyłem śliczną dziewczynkę. Chciałem ją poznać, lecz daremny był trud. Była zła i zdenerwowana. Wyszedłem z nią z kina i szedłem do samego jej domu. Zapytałem dozorcę jak ta pani się nazywa, po wiedział, że Marja. Nazwisko zachował w tajemnicy. Powiedział, że mieszka z rodzicami. O nic więcej nie pytałem. Przyszedłem do domu zły i zakochany. Chodziłem pod jej bramę, lecz nigdy z nią nie rozmawiałem. Po ty-

godniu zobaczyłem moją uwiell białą. Sza z koleżanką ponura, zamysłona i wogóle z żadnym mężczyzną nie rozmawiała. Poszła dość wcześnie do domu i więcej nie wyszła. Po dwóch dniach ponownie zobaczyłem ją, lecz z kapralem. Sza z koleżanką i ich było dwóch. Była wesola i rozbawiona.

Byłem zły na tego kaprała, że mógł z nią tak wesolo rozmawiać, widziałem ją, moją Marylkę — bo tak ją nazywały koleżanki jeszcze po dwóch dniach. Sza z cywilnym, była ubrana w płaszcz czekoladowy i prowadziła mężczyznę z dość dużym nosem. Był ubrany w niebieską koszulę i bronzowy garnitur. Sza z nim, wcale nie patrząc na mnie.

Nazajutrz widziałem ją w „Komecie” z tym samym jegomościem i wtedy zobaczyła mnie. Była zła. Wyszedłem z nimi i słyszałem, jak mówiła

o jakimś Władziu, i coś mu tłumaczyła. Po dwóch dalszych dniach widziałem ją na wyścigach w towarzystwie 4 mężczyzn i jednej kobiety, starszej, ale też nie mogłem dojść, aż dopiero nazajutrz wreszcie poznałem ją, moją Marylkę. Byłem z nią w Luna Parku, była wesola i zabawna. Zapytałem, czy ma narzeczonego. Odpowiedziała, że miała, ale teraz się z nim gniewa i nie myśli go przeproszać. Spotykając się ze mną następnego dnia była zła. Zapytałem o przyczynę. Odpowiedziała, że już skończyła z narzeczoną ostatecznie i że jest wolna. Zapytałem, czy kocha narzeczonego i czy długo z nim się znała. Odpowiedziała: „Spotykałam się z nim rok i parę miesięcy. Przyszyczałam się do niego, ale teraz go nienawidzę, bo słucha kolegów i kocha tylko sport”. Redaktorze, jakże ja się ucieszyłem, gdy mi to powiedziała! Lecz tylko to mnie smuci, że może się z nim przeprosić, choć ja jestem dużo ładniejszy od niego i bogatszy.

Redaktorze, proszę Cię bardzo odpisz jak najprędzej, czy mam się cieszyć, że może zdołuję jej serce, czy też nie”.

Wydaje mi się, Panie Jerzy, że Pan ma wszelkie podstawy do radości, aby zaś była trwała, powinien Pan teraz postarać się o utrzymanie tego skarbu, który Pan posiada. W tym celu zaś niech Pan nie liczy wyłącznie na to, że Pan jest ładniejszy i bogatszy od byłego narzeczonego p. Marylki. Owszem, są to bardzo poważne atuty w Pańskim reku, większe nawet, niż są to za-

guja, ale niech Pan pamięta, że to jedyną.

Pamięta Pan wszak, że p. Marylka nawet na Pana spojrzeć nie chciała, póki żyła przychyliła dla swego poprzedniego wielbiciela, choć już wtedy wszak Pan tę swoją przewagę cielesną i pieniężną posiadał. W miłości prawdziwej bowiem decyduje przede wszystkim czynnik duchowy, szczerze uczucie niezależne od cech zewnętrznych lub zalet materialnych. Ono góruje nad wszystkim. Niechże Pan więc okazuje swej ukochanej tyle serca i szczerzego oddania, aby tym zdobyła decydującą przewagę nad swym poprzednikiem i zatrzeć raz na zawsze w sercu p. Marylki wszelkie o nim wspomnienia.



NIEZWYKLE GNIAZDO
 Orzeł morski na statku Maryland w Ameryce rybnął sobie niezwykle miejsce na założenie gniazda.

Na malej wokandzie...

Uparty maszynista

(A. E.) — **Dowidzenia się z wami!** — **wołał pan Stokfisz, stojąc w oknie wagonu i uśmiechając się do machających chusteczkami siostrzeńców.** — **Pal Pokłońcie się talunia!**

Pociąg ruszył. Pan Stokfisz usadowił się wygodnie na ławce i rześmie poczęła go ogarniać błąga drzemka, gdy do przedziału wszedł konduktor.

— **Bilety proszę!**
Ujrzałszy bilet pana Stokfisz, konduktor zmarszczył się groźnie.

— **Co to ma znaczyć? Przecież to bilet na pociąg zwoyczajny, a pan jedzie pospiesznym.**

— **Co pan powie?** — **zdziwił się pan Stokfisz.** — **To jest pospieszny pociąg?**

— **No, pewnie!**
 — **To, co on się tak mleczę?**
 — **Cholera go wie! Widać się zmęczył.**

— **Idź pan, idź pan!** — **zdeńrowował się pan Stokfisz.** — **Chce mnie zrobić za idjota. To ma być pospieszny pociąg? Sam pan jesteś pospieszny.**

Ja wiem, że pospieszny to lata jak warjat. A ten to jedzie jak kaleka!

— **Na diabła panu ta spierka, panie starozakonny?** — **mitygowali pana Stokfisz inni pasażerowie.** — **Przecież to faktycznie pospieszna kolej!**

Pan Stokfisz zafasował się.

— **No i co teraz będzie?**

— **A nic nie będzie. Karę pan zapłacisz i skończona parada.**

— **Wcale nieskończona — protestował pan Stokfisz — z powodu ja nie chcę płacić karę. Za co? Za głupi pospieszny? Taki szmondak to jeszcze nie jestem. Panie konduktor, gdzie pan leci? Chodź no pan tutaj na chwilę!**

— **Słucham pana.**

— **Pan mówisz, że to pospieszny? Może być. Ale mnie nie zależy na pospiechu. Ja mam czas i wogóle nie chcę płacić karę. Rozumiesz pan?**

— **Rozumiem.**
 — **No to idź pan do maszynisty i powiedz go pan, żeby jechał wolniej!**

Widocznie uparty maszynista nie chciał zwolnić biegu, gdyż po pewnym czasie Sąd Grodzki skazał pana Stokfisz na 10 złotych grzywny.



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA
 są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.



Karawana polskiej wyprawy wysokogórskiej na Kaukaz przechodzi przez potok lodowcowy, Kara - su (Czarna woda).

Teatr dla szerokich mas

(H. L.) Myśl była w zasadzie bardzo chwalebna. Nie może być nic godniejszego, niż uprzystępnienie teatru, dobrego teatru najszerszym warstwom pracującej ludności stolicy. To, zresztą, jest naczelnym hasłem Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce. Pierwsze kroki w tym kierunku uczyniono. Stworzono Stołeczny Teatr Powszechny, grywający na krańcach stolicy, zamieszkałej przez ludność robotniczą. Odjęto koszt tramwaju do teatrów, mieszczących się w śródmieściu. Wyznaczono bardzo niskie ceny biletów, bo zaledwie od 30 — 80 gr., wraz z programem i szatnią. Zaniedbano rzecz — najważniejszą. Ludność pracująca stolicy musi się dowiedzieć o istnieniu tych teatrów, działających niemal konspiracyjnie. Najlepszą drogą jest powiadamianie tych szerokich mas drogą planowej propagandy prasowej, zakrojonej na wielką skalę, i to, oczywiście, przede wszystkim w prasie, docierającej do warstw pracujących, dla nich przedewszystkiem istniejącej. Póki to nie nastąpi, wszelkie chlubne zamierzenia Stołecznego Teatru Powszechnego muszą uderzyć w próżnię i zdrowa myśl wypaczy się wskutek nieumiejętnego podejścia do niej. Inauguracja teatru wypadła oka-

zale. W sali tramwajarzy przy ul. Allynarskiej wystawiono arcydzieło tej miary, co „Balladyna”. Bardzo słuszenie. Przemawiali wice-prezydent miasta Pohoski i senator hr. Rostworowski. Bardzo pięknie. Nie stety, na sali było pusto. Nie dziwnego. Kto miał przyjść, skoro wiedzieli o tem jedynie ludzie zaproszeni? Jedna, czy dwie krótkie wzmianki kronikarskie zginęły w tłoku materiału dziennikarskiego. Jeżeli tak ma być dalej — nie będzie dobrze.

Sam sposób wystawienia „Balladyny” może być przedmiotem dyskusji. Jako eksperyment teatralny, było to niewątpliwie bardzo interesujące. Ale tylko dla ludzi, którzy są tak obeznani z tą piękną baśnią, że zajmują ich tylko nowość ujęcia inscenizacyjnego. Dla ludu, który ma to arcydzieło naszego Wieszcza dopiero poznać ze sceny, konieczne jest przedstawienie bardziej realistyczne i zrozumiałe. Tekst powinien górować nad wszystkim. A tym razem wiele tekstu, wypowiedzianego gdzieś „na czwartaku” lub w „bocznych oficynach”, dekoracji „syntetycznej” — ginęło. Dociągajmy najpierw masę do tekstu arcydzieła literatury dramatycznej. Na nowatorstwa inscenizacyjne przyjdzie czas nieco później.



Stany publiczności z zainteresowaniem przypatrują się skokom lotnika angielskiego, przymocowanego do belony. Oryginalny i wesoły ten sport, nazwany „jumping”, obudził i w Polsce tymże zainteresowanie podczas ostatnich jego pokazów na zawodach o puchar Gordon Bennetta.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Irena nie zdążyła jeszcze dokonać swego dzieła uświadomienia Lili, gdy nagle szefowa weszła, wołając:

— Lileczko, klientka! Proszę do prezentacji. Przed prezentacją Lili zazwyczaj wychodziła do małego pokoiku, w którym było kilka dużych lusterek i tam zdejmowała sukienkę, którą miała na sobie. Tam też przynoszono jej toalety, które miała pokazywać. Kładła je kolejno, poczem wracała do pokoiku, zdejmowała i kładła następne, aż do skutku.

Było tak również i tym razem. Zdjęła swoją sukienkę i czekała w bieliźnie na przyniesienie toalety, której jakoś jej nie przyniesiono...

Cóż to się mogło zdarzyć?... Gdy stanęła tak przed lustrem, nagle ujrzała, że znajdujące się z tyłu drzwi, prowadzące do salonu prezentacyjnego, jakby się zlekka uchylili...

Po chwili zaś ukazała się w nich głowa starszego pana, obleśnie uśmiechniętego...

Widać było, że chciał coś rzec, ale nie zdążył...

Lili odruchowo chwyciła suknię i zasłoniła się nią, zarazem zatraskując gwałtownie drzwi przed nosem ciekawskiego, który, jak slychać było przez drzwi, belkotał jakieś słowa prośby o przebaczenie:

— Baaardzo przepraszam... Doprawdy nie wiedziałem — wymawiając literę „r” nieco z francuska, co jest, jak wiadomo, modne w „wyższych sferach”.

Po chwili wniesiono Lili pierwszą toaletę z tych, jakie zamierzała prezentować. Wnet potem zjawiała się w niej w salonie.

Klientką była tym razem hrabina Recka, a obok niej zasiadał jej mąż, ten sam właśnie, co przed chwilą „omyłkowo” wszedł do pokoiku, w którym Lili się przebierała.

Hrabina przyglądała się z zainteresowaniem prezentowanym toaletom, jej małżonek zato zdradzał ogromne zainteresowanie modelką.

Przyglądał się owym, tak znanym już Lilce i tak budzącym w niej odrzą „rozbiierającym wzrokiem”.

Wreszcie rzekł do pani Barskiej: — Nic dziwnego, że wszystkie toalety pani tak pięknie wyglądają, gdy je pokazuje tak zachwycające dziewczętko. Buzia, nóżka, figurka... cacy-cacy...

Lili spojrziała niespokojnie na szefową, oczekując, że jakoś choćby najdelikatniej skarci hrabiego, ta zaś przeciwnie uśmiechnęła się z poniżającą uprzejmością:

— Czegóż się nie robi, aby klientela była zadowolona? To mój główny cel.

— A, jeżeli tak, jeżeli tak, droga pani, to proszę innie przedstawić tej czarującej modelce pani. Pozwolisz, duszko, prawda? — zapytał, zwracając się do żony.

— Ależ, proszę cię bardzo, nie krępuj się — odparła obojętnie hrabina.

Wtedy pani Barska rzekła:

— Pozwól, Lilusiu, że ci przedstawię hrabiego Reckiego, małżonka jednej z najbardziej dla nas zaszczytnych klientek i najwybitniejszego znawcę urody kobiecej w naszej stolicy. Powinnaś być dumna, że zwrócił na ciebie uwagę. To aż nadto chlubny miernik twej urody. Panie hrabio, najświeższa ozdoba mojego magazynu, panna Lili Rymkiewiczówna, córka doktorowej Rymkiewiczowej, najgorzej mi polecona przez hrabinę Wilnicką z Borowic...

— Aaa... aaa... slyszalem, Wilnicka z Borowic... to dobra szlachta... A ta panna Lili, to rzeczywiście ozdoba, ozdóbka, ozdóbeczka — mówił, za-

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści

„Oblędna miłość”

trzymując długo w swej trzęsącej się dłoni drobne rączki Lili, potem schylając się do niej i całując kilkakrotnie mokremi, śliniacemi wargami.

Lili wzdrygnęła się z niepojętym wstrętem i była bardzo rada, gdy kazano jej pokazać toaletę następną.

Nie skończyła jeszcze, gdy hrabia Recki znów się nagle odezwał do żony:

— Duszyczko, nie patrz się, bo ja jeszcze raz muszę pocałować pannę Lili w rączkę... Nie mogę się powstrzymać...

— Ależ mówiłam ci już, nie krępuj się... — odrzekła hrabina.

— No, to bardzo, bardzo ci dziękuję — wyseplenil hrabia i już wyciągał rękę, sięgając po dłoń Lili, gdy ta nagle odwróciła się i poszła dalej, nie przerywając swego spaceru prezentacyjnego.

Hrabia, jak stał, tak został z wyciągniętą ręką, zwisając coraz bardziej, zdumiony, z oczami w slup.

Po twarzy hrabiny przebiegł ironiczny uśmiešek, a pani Barska zmarszczyła brwi.

Rzekła: — Słyszałaś, Lileczko? Hrabia pragnie cię pocałować w rękę...

— Tak, ale... — wyjąkała Lili z trudem — czy to doprawdy konieczne... — i spojrziała znacząco na szefową.

— Sama grzeczność tego wymaga — odparła surowo pani Barska.

Poczem zwróciła się do hrabiego, mówiąc:

— Hrabia zechce łaskawie wybaczyć. Panna Lili jest jeszcze nieobyta ze zwyczajami wielkomiejskimi. Dopiero świeżo przybywa ze wsi, gdzie doktorostwo mieli posiadłość, pracuje od niedawna. Jest jeszcze trochę... surowa...

— Ależ to właśnie cudne, to właśnie rozkoszne — zachwycił się hrabia.

Lili krew uderzyła do głowy. Budził się w niej gwałtowny odruch protestu. Wyglądało, że teraz grom padnie z jej ust...

(Dalszy ciąg pojutrze).

Skandal polityczny w Hiszpanji

Jak doszło do ujawnienia afery

Depesze donosiły już o skandalu politycznym w Hiszpanji, w który były wmiśzane najwybitniejsze osobistości społeczeństwa z kilkoma ministrami na czele. Obecnie coraz więcej szczegółów wychodzi na jaw. W tej niezwyklej sprawie okazuje się, że przodująca rolę odgrywał niejaki Daniel Strauss, uciekinier z Niemiec, który przed przybyciem do Hiszpanji uczył grać w „strapelo” Belgów i Holendrów.

COŚ JAK „JOJO”

Jeszcze przed kilku laty, Strauss posiadał w Berlinie niewielki magazyn kart i innych „gier salonowych”. Pewnego dnia zgłosił się do niego Holender, Perle, i zaproponował wprowadzenie na terenie Niemiec nowej gry hazardowej. Strauss odrzucił tę propozycję. Nie zdawał sobie wówczas sprawy, że nowa gra wywrze potężny wpływ na dalszy bieg jego życia.

W kilka miesięcy później Strauss musiał opuścić Niemcy. Przybył do Amsterdamu bez grosza przy duszy i nie miał z czego żyć. Napróżno rozglądał się za jakimś zajęciem. Pewnego dnia, przeglądając portfel, spostrzegł kartę wizytową Perlego. Nie namyślając się długo, udał się do niego i prosił o jakąś posadę. I tym razem Perle zaproponował mu rozpowszechnianie owej gry hazardowej. Obecnie jednak, na terenie Holandji Strauss zgodził się i przy pieniężnym poparciu Perla, otworzył w jednej z holenderskich miejscowości kąpielowych — pierwsze kasyno, w którym

grano w „strapelo”, pewną odmianną ruletki.

NOWY HAZARD

Na terenie Holandji wszelkie gry hazardowe są surowo zabronione, władze jednakże nie zamykały kasyna Straussa, który w ciągu dwóch sezonów dorobił się znacznego majątku. W początkach tego roku Holendrzy dopiero spostrzegli się, że „strapelo” jest podobnie hazardową grą, jak ruletka i władze zamknęły kasyno. Strauss wówczas wyjechał do Brukseli, gdzie w owym czasie czyniono gorączkowe przygotowania do Wystawy Światowej. Strauss zwrócił się do kierownictwa Wystawy i zaproponował urządzenie kasyna „strapela” na terenie wystawy. Otrzymał koncesję za 600.000 franków i wybudował piękny gmach, w którym założył dancino, restaurację, salę koncertową no i wspaniałą salę do gry w „strapelo”, wyposażoną w 20 stolów. Strauss przypuszczał, że czasem wszystkie te koszty odbije sobie z nawiązką na „strapelo”.

ZAMKNĘLI GO PRZEZ POMYŁKĘ

Wkrótce prasa belgijska podniosła wielką wrzawę przeciw grom hazardowym na terenie wystawy. Władze zlikwidowały więc wszystkie przedsiębiorstwa, czerpiące zyski z gier hazardowych. Tylko kasyno Straussa pozostało nadal otwarte. Nowa gra cieszyła się bowiem wielkim powodzeniem i zarząd wystawy, jak i ministerstwo Skarbu w ciągu krótkiego czasu ściągnęło z zysków przedsiębiorstwa podatek w wyso-

kości pół miliona franków. Możeby Strauss dorobił się w Belgji milionów, gdyby nie pomyłka pewnego komisarza policji. Otrzymał nakaz zamknięcia jakiegoś domu gry. Pomylił się i zamknął kasyno Straussa. Napróżno Strauss starał się ubłagać komisarza i przekonać go, że ten rozkaz nie dotyczy jego przedsiębiorstwa. Komisarz był nieubłagany.

Z San Salvadoru donoszą, że pewien myśliwy, nazwiskiem Salguero, natrafił w dżungli na ślad człowieka-zwierzęcia. Zauważył ku swemu zdumieniu, jak jakaś mała postać ucieka przed nim w pochylonej postawie.

Z jego ruchów nie można było domyśleć czy to czło-wiek, czy zwierzę. Myśliwy jednak postanowił zbadać tę sprawę do gruntu. Puścił się w pościg za tem dziwacznym stworzeniem, które szybko posuwało się naprzód, aż wreszcie znikło w jakiejś jaskini.

Następnego dnia Salguero wraz z grupą tubylców i sforą psów okrążył ową jaskinię. W jaskini jednak nie się nie poruszało. W pewnej chwili jeden z tubylców rzucił do wnętrza kamień. Wówczas dobiegł z jaskini przeraźliwy krzyk i w wej-

Strauss nie przejął się zbyt nio zlikwidowaniem kasyna. Zgóry był przygotowany na taką ewentualność i ubezpieczył się na znaczną sumę na wypadek zamknięcia kasyna. Zlikwidowanie swych spraw na terenie Belgji pozostawił pieczy adwokatów brukselskich, a sam udał się do Hiszpanji. I tu zaczął się starać o koncesję na otwarcie domu gry. Dzięki przekupieniu kilku ministrów i wyższych urzędników, uzyskał koncesję na kasyno w San Sebastiano. Wybudował piękny gmach i wspaniale go urządził, wkła-

dając w przedsięwzięcie milion pesetów, z których aż pół miliona poszło na łapówki.

Lecz i tu prasa wszczęła kampanję przeciw Straussowi. Policja więc opieczetowała kasyno jeszcze zanim zostało otwarte. To do głębi obrzyło Straussa. Postanowił okrutnie się zemścić na swych możnych i chciwych protektorach. Podał do wiadomości publicznej, jaką niecną rolę odgrywali oni w jego projektach... No i obecnie Hiszpanja ma nielada skandal polityczny.

Polowanie na człowieka-zwierzę

Nietylko w bajkach i w filmie istnieją Tarzani, którzy od dzieciństwa przebywali w dżungli i byli wychowywani przez zwierzęta, lecz i w rzeczywistości istnieją tacy ludzie - zwierzęta.

W San Salvadoru donoszą, że pewien myśliwy, nazwiskiem Salguero, natrafił w dżungli na ślad człowieka-zwierzęcia. Zauważył ku swemu zdumieniu, jak jakaś mała postać ucieka przed nim w pochylonej postawie.

Z jego ruchów nie można było domyśleć czy to człowiek, czy zwierzę. Myśliwy jednak postanowił zbadać tę sprawę do gruntu. Puścił się w pościg za tem dziwacznym stworzeniem, które szybko posuwało się naprzód, aż wreszcie znikło w jakiejś jaskini.

Następnego dnia Salguero wraz z grupą tubylców i sforą psów okrążył ową jaskinię. W jaskini jednak nie się nie poruszało. W pewnej chwili jeden z tubylców rzucił do wnętrza kamień. Wówczas dobiegł z jaskini przeraźliwy krzyk i w wej-

kilku laty porwały małpy i uniosły do dżungli.

Salguero zajął się chłopcem i starał się z niego uczynić normalnego człowieka. Jego starania odnoszą pewien skutek, gdyż chłopczyk nauczył się już kilku słów, które z łatwością wymawia.

POGON ZNOWU LEADEREM LIGI LWÓW. We Lwowie odbył się w niedzielę ostatni mecz z Garbarnią. Zwycięstwo odniosła Pogon w stosunku 4:1 (3:0) wysuwając się znowu na pierwsze miejsce w tabeli ligowej.

Zwycięstwo Pogoni było zupełnie zasłużone, gdyż lwowianie mieli przez cały czas wyraźną przewagę.

Bohaterem meczu był Niechciol, który zdobył dla Pogoni trzy bramki. Czwartą punkt uzyskał Matjas.

Jedyna bramka dla Garbarni padła z rzutu karnego strzelonego przez Riesnera.

Sędziował p. Bednarski, widzów około 2.000.

Ł.K.S. POKONAŁ POLONJĘ. ŁÓDŹ. W niedzielę odbył się w Łodzi mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi pomiędzy Ł.K.S-em a Polonją. Zwyciężyła drużyna Łódzka w stosunku 5:0 (1:0). Bramki dla zwycięzców strzelili: Gątkiewicz, Król i Miller.

Polonia grała bez Bułanowa. Gra na niskim poziomie i nieciekawa. Sędziował p. Arczyński.

W oknie wystawowym f-my „UNIWERSALNY MAGAZYN“

Kupaa i sprzedaży okazjonalnych rzeczy ■■■ Białystok, Sienkiewicza 17 (vis a vis kina „Apollo“)

ZNAJDUJĄ SIĘ NASZE PREMJE, PRZEZNACZONE DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

PREMJE: radjo, paczki szczęścia, 150 biletów do kina i wiele innych.

Przebieg wczorajszych uroczystości

Miasto nasze w dniu wczorajszym przybrało niezwykle uroczysty charakter.

Domy udekorowane były portretami Marszałka Józefa Piłsudskiego i flagami o barwach państwowych.

Rocznicę odzyskania niepodległości obchodzono w skupieniu i powadze.

O godz. 9.45 na Ryku Kościuszki zaczęły zbierać się

oddziały wojskowe, hufce P.W. i organizacje.

O godz. 12 po nabożeństwie władze przyjęły defiladę, po-

czem w sali Urzędu Wojewódzkiego p. Wojewoda gen. Paśławski dokonał dekoracji [zaśluzonych obywateli.

O godz. 16 odbyło się bezpłatne przedstawienie dla wojska, następnie o godz. 20.30 w salonach b. pałacu Branickich rozpoczął się raut-koncert

urządzony staraniem Kom. Ob. i Kom. Tygodnia Polsk. Białego Krzyża.

Walka dwóch kupców o wdzięki płochliwej dziewczyny

Gdy tylko córka pewnego biał. właściciela sklepu obuwniczego p. S. uzyskała maturę, zaraz rozpoczęła romansowanie.

Początkowo swymi afektami obdarzała maturzystę R., młodego handlowca z branży manufaktury, następnie serce jej skłaniało się ku wdowcowi G. pracującemu również w manufakturze przy ul. Sienkiewicza.

Zdradzony maturzysta szalał z rozpaczy, walczył o odzyskanie względów dziewczyny, lecz ta przenosiła miłość wdow-

ca nad zaloty niedoświadczonego młokosa.

Zeszłej soboty maturzysta prosił pannę S. o spotkanie na bulwarach. Panna, litując się nad złamanym sercem — przybyła.

Pech chciał, że tamtędy przechodził szczęśliwy rywal — wdowiec G, który spoliczkował

maturzystę. Wywiązały się istne zapasy bokserkie. Panna chustką ocierała krew spływającą z twarzy obu amantów. Dotkliwie poturbowani opuścili wreszcie plac boju. Sprawa ta znajdzie zapewne swój epilog w sądzie.

Duet Wyglądowskich w „Gastronomji“

Znana i lubiana w mieście restauracja „Gastronomia“ zaangażowała na krótki czas znany, światowej sławy duet Wyglądowskich.

W „Gastronomji“ kuchnia pozostaje pod fachowem kierownictwem p. Kretowicza. Bufet obficie zapatrzone w najrozmaitsze trunki.

Owoc romansu syna fabrykanta z robotnicą

Nowy Świat ma nielada okazję do plotkowania. Różne komoski i dziewice mają „żniwa językowe“, dzięki romansowi syna właściciela pewnej fabryki włókienniczej na Nowym Świecie, z 19-letnią robotnicą S.S.

W piątek ub. tygodnia panna S.S. podczas pracy zasłała,

spodziewając się potomka. Robotnicy, nieorientując się w sytuacji, zawezwali lekarza, nie mającego nic wspólnego z akuszerką.

Dokoła chorej zebrała się gromada robotników, żywo komentując oświadczenie zwanego lekarza, iż do chorej trzeba sprowadzić akuszerkę.

Do robotników podbiegł właściciel fabryki, pytając co, się stało.

Można sobie wyobrazić jego minę, gdy oświadczone mu, że dzięki jego synowi, robotnica przyczynia się do wzrostu ludności w naszym kraju.

Rabinat przeklął skradzione rzeczy

Miejscowy rabinat uroczystie przeklął skradzione p. Ilewickiemu przy ul. Sułkowskiej 4 — rzeczy.

Przekleństwo dotyczy 500 zł. 2 dolarówki itp.

Wypadek motocyklowy

Wczoraj o g. 6 pp. na ul. Kilińskiego obok województwa, motocyklista zaopatrzony w Nr 78336 zakreślił tak niefortunnie, że maszyna wywróciła się, nie powodując żadnego nieszczęścia.

Dr. med. **A. ADAMOWICZ** WENERYCZNE NIEMOC. SKÓRNE.

Białystok, M. Piłsudskiego 17. Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7.

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczopł. Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w. Białystok, ul. Kilińskiego 9. Telefon Nr. 6-06.

Korzystajmy z okazji

Znany w mieście zakład ślusarsko-mechaniczny p. Treszczańskiego (R.Kościuszki 40) rozpoczął na b. sezon pracę reklamową.

Już z dniem dzisiejszym każdy może w tym zakładzie wykonać robotę ślusarsko-mechaniczną za minimalną opłatą.



*Radio jest duszą domu
elektryczność jest duszą radia.*

Elektryczność daje światło, siłę, ciepło — nawet codzienną muzykę i najświeższe wiadomości.

Informacje: Elektrownia, tel. 49, 391 (Dział) propagandy

Emigracja z Białegostoku

Z Białegostoku wyjechało na stałe około 500 osób w poszukiwaniu zarobków zagranicą. Emigranci udali się do Pa-

lestyny (370 osób), Argentyny, Ameryki Półn., Chili, Zelanji, Urugwaju, Meksyku i Afryki.

S U K N O

poleca w wielkim wyborze na sezon jesienno-zimowy

Jakób Rafałowski

Białystok, Giełdowa № 2.
tania — solidnie

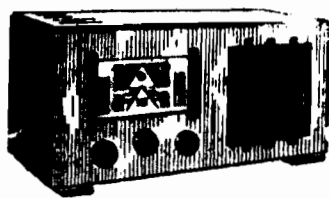
Premje dla naszych czytelników

Każdy Czytelnik wycinający skrzętnie te kupony otrzyma premję. Rozdamy naszym Czytelnikom wiele niespodzianek jak: radjo, 150 biletów do kina „paczki szczęścia“ i wiele innych.

Kupony

35	35
----	----

WSZYSCY MÓWIĄ, że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambassador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30